

## Zbudź w sobie Łódź

„Tożsamość, co to jest i jak się odnosi do miasta, jakim jest Łódź”

W mojej kamienicy na pierwszym piętrze mieszkał sąsiad - pan Sadowiak. Pracował jako stolarz w Wytwórni Filmów Fabularnych i to zapewniało mu sławę na podwórku. Ale zdarzało się, że po wydłużonych zajęciach po pracy zdołał dotrzeć tylko do schodków dzielących klatkę schodową od ulicy i tam siadał blokując drzwi. Stawał się wtedy stróżem prywatności całej kamienicy. Gdy dostojnie unosił mglisty wzrok ku osobie chcącej wejść mówił: „Ty nie jesteś z tego podwórka – nie wchodzisz”. Po wygłoszeniu wyroku (widać męczącym) zapadał w krótką drzemkę. Owe dramatyczne momenty potwierdzały to, co mama z sąsiadkami opowiadały o Wytwórni Filmów. Musiało to być straszne miejsce. „Aktorzy w zasadzie piją bez przerwy, bo się denerwują”, „Podobno reżyser pobił aktorkę, bo nie chciała płakać na planie”, „Często chodzą goli po tej wytwórni, niby do filmu, a wiadomo, co się później dzieje”(ja jeszcze nie wiedziałem), „To męczarnia dla ludzi – Nowakowej kazali siedzieć 12 godzin w futrze na słońcu. Dali jej za to 20 zł. Sadyści”, „Do jednego filmu ostrzygli wszystkich na łyso. Jak potem się pokazać ludziom” itd. Wiele wątków z owych opowiadań przewrotnie wzmagало moją ciekawość. W końcu udało mi się namówić Sadowiaka, by zabrał mnie (w tajemnicy przed matką oczywiście) do tej „jaskini zła”.

Nie zapomnę fascynacji, jakiej wówczas uległem. Masa ludzi (wszyscy trzeźwi), jedni bardzo szybko chodzili, inni bez przerwy siedzieli i palili papierosy. Tu rycerze, a obok hitlerowcy. Bardzo głośno mówili i dużo się śmiali. „Nie stój, idź za mną, bo się zgubisz”, „Gdzie się gapisz?” wrzeszczał Sadowiak. A ja nie mogłem się napatrzeć. Szczególnie w halach zdjęciowych. Tu wewnątrz komnaty z pięknymi meblami, a tu mur z gładów, który oglądany z tyłu okazywał się być papierowy. W rekwizytorni na niekończących się rzędach półek było tyle mieczy, karabinów, zbroi, hełmów, że wystarczyłoby dla chłopaków z całej dzielnicy. Potem szliśmy do „warsztatu”. Po drodze minął mnie Król i Królowa. W warsztacie kolumny, złote posągi, jakiś facet rzeźbił głowę konia – była jak żywa. Tyle światów w jednym. I tylu ludzi takich ważnych. „Ciekawe czy dają im te zbroje na zawsze?” myślałem, „Oni to mają fajnie”. Nikt nie był goły.

Byłem urzeczony, miesiącami opowiadałem kolegom i czułem ich zazdrość. Można powiedzieć, że tożsamość Wytwórni Filmów opisana przez sąsiadki w ogóle się nie zgadzała z tym, co zobaczyłem, dla mnie rzeczywistość była skrajnie inna.

Podobnie było z Łodzią, co innego mówili mi w szkole i gazetach, a co innego było moim światem, moim miastem, z którym się utożsamiałem

Co to jest tożsamość? Czy może być subiektywna i czy mogą być różne tożsamości tej samej rzeczy?

**Tożsamość – to zespół cech przynależnych danemu zjawisku<sup>1</sup> i stanowiących o jego wyjątkowości i niepowtarzalności.** Zbiór tych cech i wzajemna konfiguracja tworzą układ szczególny i jedyny (np. można powiedzieć, że o tożsamości organizmu biologicznego decydują kod genetyczny i genotyp). Definicja tożsamości „czegoś” – to opis jego cech i elementów, ich wzajemnych powiązań i zależności. To nazwanie i opisanie „czegoś” w jego wyjątkowości i szczególności. Najprostszym rodzajem definicji tożsamości funkcjonującym społecznie jest „Dowód tożsamości”, czyli dowód osobisty, paszport. Zawiera opis takich cech jak: imię i nazwisko, wzrost, kolor oczu, włosów, adres zamieszkania, narodowość, zatrudnienie i numery społecznej identyfikacji (PESEL). Te informacje występujące razem opisują społeczną niepowtarzalność jednostki.

---

<sup>1</sup> „Zjawisko” – tutaj, coś co można określić jednym pojęciem, samodzielny byt. Może to być konkretny człowiek, przedmiot, obiekt, lub bardziej skomplikowana struktura np. naród, państwo, czy miasto.

Widać, więc, że **tożsamość miasta** to zespół cech dla niego charakterystycznych. Jest więc czymś istniejącym i obiektywnym. **Jest prawdą tego miasta.**

Problem powstaje, gdy te cechy (czyli prawdę) chcemy opisać, nazwać. Żeby je nazwać trzeba je zobaczyć, zauważyć. Jeżeli tego nie potrafimy lub jesteśmy niesprawiedliwi, nasz opis będzie „dziurawy” i nieprawdziwy (to tak, jakbyśmy wkleili do dowodu osobistego zdjęcie kogoś innego). Krótko mówiąc nie będzie opisywał prawdziwej tożsamości.

I tak właśnie stało się z Łodzią po 1945 roku, czyli po wojnie. Przez prawie 50 lat tożsamość Łodzi przedstawiano jako siedlisko tandety, szarzyzny kiczu, spadku po ponurym i krwiożerczym kapitalizmie. Miasto robotnicze bez elit, nic nie warte. Łódź uosobienie nieszczęścia, ozdobione tysiącem kominów. Dopiero socjalizm „podał pomocną dłoń i zbudował słoneczne osiedla z wielkiej płyty”.

Prawda była i jest kompletnie inna. Ale ci, co mogli jej bronić, ci, co tworzyli nasze miasto, w większości odeszli. Małeńka garstka mogła powiedzieć: „to budował pradziadek, a tu mieszkała babcia, w tym domu urodziło się i mieszkało sześć pokoleń naszej rodziny”. Zresztą i tak byłaby to „wroga postawa wobec „klasy robotniczej” i „szerzenie wstecznych ideologii”.

Mentalnie bezbronni, bo nieznający Łodzi powojenni przybysze wierzyli w bzdury uznając je za prawdę.

To niewiarygodne, że dopiero w 1971 roku, przybyły z Poznania, Antoni Szram (którego zasług dla Łodzi nie sposób przecenić) powiedział: „Trzeba ratować Łódź zabytkową... Kiedyś łódzkie kamienice i fabryki będą nie mniej warte podziwu niż rzymskie akwedukty”. Został konserwatorem miejskim i w tym samym roku wpisał Księży Młyn i Piotrkowską na listę stref chronionych konserwatorsko. W efekcie wniósł na listę zabytków 230 obiektów.

To był wielki wyczyn, bo nikt do tego momentu nie uznawał produktów XIX wieku za zabytki. Ale to nie koniec. W 1975 w Pałacu Poznańskiego stworzył Muzeum Historyczne Łodzi (potem zmienione na Muzeum Historii Miasta Łodzi). To też był wyczyn, bo do tej chwili były tam pokoje biurowe. W Sali Lustrzanej podzielonej na klatki nawet w dwóch poziomach. W tym samym roku powołał Biuro Dokumentacji zabytków. W 1978 stworzył pierwsze w Europie samodzielne Muzeum Kinematografii w Pałacu Scheiblera, który w dużej części odrestaurował. W 1982 powołał Muzeum Sportu.

W latach 70-tych był w awangardzie światowych historyków sztuki. Bo dzisiaj nikt w Europie nie wątpi w wartość zabytków XIX wieku. Oczywiście oprócz wielu urzędników, radnych i architektów „tkwiących” w Łodzi do dzisiaj.

Świadomość wartości naszego miasta, mimo heroizmu Szrama, ogromu zaangażowania Ryszarda Bonisławskiego, historyków sztuki i Towarzystwa Przyjaciół Łodzi, ciągle pozostawała elitarna. Śmiem twierdzić, że nadal pozostaje. Ciągłe nie jest udziałem wszystkich Łodzian. Można więc powiedzieć, że prawdziwa Tożsamość Łodzi ciągle jeszcze nie jest ujawniona i doceniona.

Przyczyny są bardzo konkretne i dramatyczne. Historia Łodzi, miasta w czasie swojego rozkwitu wybitnego w skali światowej **zawsze była nie „po drodze” historii Polski.** Czyli, inaczej mówiąc, nie pasowała do niej. Taki przykry zbieg okoliczności.

W 1853 roku Oskar Flatt w „Opisie Miasta Łodzi” pisał:

*Nie mamy w całym kraju miasta, któreby tyle, co Łódź zawdzięczało przemysłowi; - miasta, któreby przez przemysł z zupełnego zapomnienia, z zupełnej nicości, podniosło się na ten stopień zamożności i rozwoju; miasta w którymby wydatniej przejawiało się życie fabryczne – słowem, miasta więcej typowo – fabrycznego. Łódź przoduje u nas całemu przemysłowi bawełnianemu i przez to na szczególną zasługuje uwagę, że na tle jej wydatnie odkreśla się, i*

*cały rozwój i wszystkie zmienne koleje, jakie odznaczyły przemysłowe życie nasze, od początku jego, przez całe ubiegłe trzydziestolecie.*

Ówczesnie była to niebywała pochwała. „Przemysł” i „fabryczność” w tamtych czasach oznaczały pojęcia nadzwyczaj pozytywne, określające awangardę postępu. To tak jakbyśmy dzisiaj powiedzieli o jakimś miejscu „Dolina Krzemowa”, „Kuznia kosmicznych technologii”. Miał Flatt rację, bo np. w 1839 roku L. Geyer uruchomił pierwszą w Królestwie Polskim maszynę parową, w Łodzi też zaistniał pierwszy tramwaj w Królestwie Polskim. Tutaj jako jeden z pierwszych w Europie K. Scheibler zbudował osiedle dla robotników ze szpitalem, szkołą i strażą pożarną. Takich przykładów były setki.

Ale Flatt uosabiał „technokratów”, nowoczesnych postępowców, wizjonerów, pasjonatów techniki. Natomiast polskie elity polityczne i intelektualne były pochłonięte inną, nadrzędną sprawą: walką o niepodległość Polski, o niezależną państwowość. Tutaj był potrzebny model patriotyzmu heroicznego, zdolność do poświęcenia życia, przelania krwi w imię narodu. Odwoływano się do chlubnych kart historii Polski – głównie związanych z orężem. Elity walczyły z rusyfikacją i germanizacją. Liczyły się epizody pokonywania Krzyżaków i Moskali. Kogóż mogła fascynować Łódź, gdzie właśnie przedstawiciele znienawidzonych nacji robili biznes świetnie współpracując z Polakami? Komu mogli imponować geniusze decyzji gospodarczych typu Poznańskiego, którego przyjmował sam car Mikołaj III – ciemiężyciel Polaków?

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku liczyły się Kraków i Warszawa, czyli kolebka państwowości i jej stolica. Naród odżył i mógł wreszcie głośno chwalić się Wawelem i Zamkiem Królewskim. Odzyskaliśmy dostęp do morza. Najważniejsza była Gdynia. Któż myślałby o Łodzi? Ona była już gotowa i produkowała. Nie była w ogóle warta wspomnienia w podręcznikach historii. O ileż dumniejsze od łódzkich były dzieci z Krakowa, gdy w szkole słyszały, że w domu obok, Wierzynek gościł królów Polski.

II Wojna Światowa nie zniszczyła miasta, ale zniszczyła jego społeczeństwo, ciągłość kulturową. I, o ironio, po jej zakończeniu znów Łódź nie nadawała się do pieczęci. Absurdalnie, z pozoru internacjonalistyczni Komuniści oparli propagandę na narodowo-nacjonalistycznej tradycji (każdy totalitaryzm ma te cechy). Oczywiście Krzyżacy i Prusacy byli uosobieniem kapitalistycznych Niemiec Zachodnich. Moskale to Rosjanie caratu, a nie Stalina i Breżniewa, a Żydzi wyciągani z literatury najczęściej pod postaciami karczmarza, cwaniaka, czy ohydneho kapitalisty, co chwila stawali się uosobieniem zła niszczącego świetlany ustrój.

Socjalizm umacniał polskość na Ziemiach Zachodnich i podniósł górnika do rangi symbolu narodowego. Łódzka włóknianka nie nadawała się do tej roli. Po raz drugi Łódź była gotowa, zrobiona i produkowała. Ubierała cały Układ Warszawski. Znowu nie trzeba było w nią inwestować. Naród odbudowywał bohaterską Warszawę. Wpłacając na „Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy” nie rozumiałem, dlaczego nikt nie remontuje mojego podwórka?

Łódź stworzona przez Niemców, Żydów i Rosjan znowu była wstydliwą kartą historii Polski. A programy nauczania tworzone centralnie w Warszawie. Jedynie robotnicze bunty 1905 roku były dobre. Ale to nie one są świetlaną historią Łodzi. Jest nią to, co dopiero dzisiaj zaczyna być wartością nadrzędną w Polsce, przedsiębiorczość, dynamizm, umiejętność podejmowania ryzyka gospodarczego.

To w latach 70 i 80-tych dziewiętnastego stulecia tylko jedno miasto na świecie: Chicago, dorównywało Łodzi tempem rozwoju. Tu powstawało 200 kamienic rocznie, nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie tego tempa. Sprowadzano natychmiast najnowsze zdobycze techniki i organizacji produkcji, i to na wielką skalę. W „Leksykonie Łódzkich Fabryk” Witolda Kowalskiego spotykamy ponad tysiąc pozycji, od małych zakładów po molocho zatrudniające 8000 robotników. Łódzcy przemysłowcy i bankierzy byli w zarządach banków londyńskich i niemieckich, mecenasowali kulturze i przedsięwzięciom socjalnym. I

to w czasach, gdy w Ameryce Wyatt Earp był na przemian szeryfem i bandytą, Billy the Kid napadał na banki Dzikiego Zachodu, a na południu zastanawiano się, czy nie pozostawić niewolnictwa. Dopiero w 1868 rozpoczął się rozwój światłej i nowoczesnej Japonii stanowiąc rzeczywisty upadek szogunatu, czyli pożegnanie ze średniowieczem. A Łódź była już wtedy wielkim nowoczesnym miastem.

Łódź Kapitalistów, Burżuazji i Bankierów to brzmi dumnie. Jednak przez 45 lat wmawiano wszystkim, że Łódź to miasto robotnicze. A robotnik to nie jest kategoria, która może być celem ambicji i dumy. Socjalizm w swojej propagandzie podniósł do absurdu głędzenie o męczeniu robotników przez kapitalistów. Robotnicy rzeczywiście nie mieli najlepiej i dawali temu wyraz, np. w 1884 roku ostrzegli, że wysadzą w powietrze zakłady Poznańskiego, jeżeli ten nie złagodzi reżimów pracy – taka była prawda – robota była ciężka, ale tu mieszciliśmy się w standardach światowych i nie ma powodów, by szczególnie za to nienawidzić Łodzi. A tak naprawdę trzeba pamiętać, że robotnicy byli często analfabetami ze wsi i w sumie Łódź dała im szansę awansu kulturowego i udziału w tworzeniu nowego oblicza ludzkości. Współtworzyli wiek pary, a później elektryczności Tę szansę dali im kapitaliści. Zresztą, kto miał talent i odwagę zakładał własny biznes i z robotnika stawał się przedsiębiorcą. Biznesmeni XIX-wiecznej Łodzi założyli znakomicie prosperujące towarzystwo kredytowe. Wystarczyło naprawdę niewiele, by dostać pożyczkę i postawić kamienicę czy fabrykę. To był amerykański system i świetnie prosperował. Ale tego przecież nie można było apoteozować ani w Polsce arystokratycznej, gdzie nie zdolności się liczyły, a urodzenie, ani socjalistycznej, gdzie kreatywna była Partia, a nie jednostka.

Polska do lat 90-tych XX wieku tkwiła w osiemnastowiecznym, archaicznym modelu kultury (wystarczy porównać objętości szkolnego podręcznika do Romantyzmu, z podręcznikiem literatury współczesnej). Przez dwieście lat propagandy nie zauważono, że krwawe poświęcenie w boju to nieszczęście, to ostateczny akt rozpacz, a nie dumna metoda na rozwiązanie wszelkich problemów, do której wystarczy tylko sięgnąć.

Ale dzisiaj, w dobie pacyfizmu, zauważenia moralnej dwuznaczności ostatnich wojen, takich jak Wietnam, Falklandy, Iran, Afganistan, Irak, uświadomieniu kompletnego bezsensu i głupoty narodowościowych konfliktów na Bałkanach, czy wstecznicstwa fundamentalizmów religijnych rodzących terror, traci na aktualności ów etos romantycznego heroizmu z szablą w dłoni przechodząc w cień chlubnej historii.

Teraz, w Europie, nacjonalizm raczej staje się udziałem marginalnych grup prymitywnych półgłówek typu Neue Deutsche, czy skinów.

Za to modne hasła to: tolerancja, przedsiębiorczość, ponadnarodowość, kreatywność jednostki – a na tym polu Łódź przełomu XIX i XX wieku, **czyli nasza tradycja**, jest być może najchlubniejszym i najokazalszym przykładem w historii Polski. Może w końcu „przyszła czas na Łódź”

Można powiedzieć, że Łódź swoją „europejskością”, a nawet „amerykańskością” (w dobrym znaczeniu tego słowa) wyprzedziła o 150 lat rozwój świadomościowy Polski. Czas byśmy to docenili i zaczęli być z tego dumni, a nawet zarozumiali.

Właściwa ocena historii da jedną część określenia tożsamości Łodzi. Druga to współczesność. Tę również musimy zauważyć i opisać.

Historia i Współczesność oceniane przyjęciem rozsądnej hierarchii ważności, wg. współczesnych europejskich standardów, dadzą nam prawdziwy obraz tożsamości Łodzi. Trzeba oddać Łodzi co łódzkie i europejskie, nawet jeżeli nie jest polskie.

W następnym odcinku: „Architekci destrukcji”

dr hab. inż. arch. Marek Janiak  
Fundacja Ulicy Piotrkowskiej